



# WIARUS

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH  
WYDAWANE PRZEZ KOMISYĘ WOJSKOWĄ.



## Pogadanki z dziedziny historii wojskowej polskiej.

### I.

W początkach historii nowożytnej, w wiekach XVI i XVII, Polska posiadała organizację wojskową i wojsko nie ustępujące w niczem prawie wojskom innych państw europejskich, a zwłaszcza sąsiadujących z nią. Wprawdzie nieznaczna jedynie część tego wojska istniała stale, do obrony „potocznej“ granic Rzpltej, i na tą tylko część (t. zw. „wojsko kwarciane“) skarb wyznaczał stale źródło podatkowe, t. j. czwartą część („kwartę“) dochodu z dóbr królewskich. W razie wojny więc, gdy zachodziła potrzeba wyprowadzenia znaczniejszych sił w pole, król musiał tworzyć na gwałt nowe wojsko, odwołując się do sejmów o uchwalenie poborów na nie. Miało to bardzo ujemne skutki dla kraju, bo nieraz sejmy nasze, głuche na niebezpieczeństwo ojczyzny, odmawiały podatków lub też uchwalały pobory niewystarczające. W dodatku ówczesny system wybierania podatków, niezwykle powolny, sprawiał z reguły to, że pieniądz na wojsko wpływał za późno. To też nieprzyjaciel, napadający na Polskę, mógł najczęściej zaskoczyć ją bezbronną. Nie można było następnie wyzyskać wojen zwycięskich, gdyż w chwilach najdonioślejszych brakowało zazwyczaj pieniędzy; zanim zdołano odwołać się do sejmu, niepłatny żołnierz opuszczał szeregi i okazyja pokonania wroga mijała bezpowrotnie. Dlatego np. w wojnach naszych z Moskwą w XVI i XVII wieku, tak często zwycięskich, mimo to wychodziliśmy źle przy traktatach pokojowych, bo pobity nieprzyjaciel działał dalej wytrwale, a Polska po zwycięstwach ustawała w zapale, oraz gotowości do ofiar z mienia. Dlatego również, choć zawsze prawie biliśmy tatarów, oni stale dokonywali pomyślnych napadów na Polskę, pustosząc całe połacie kraju i biorąc jasyr. Kończyło się najczęściej na tem, że ubezpieczano się od nich, płacąc im poprostu rodzaj daniny.

Ale te braki naszego ustroju wojskowego w XVI i XVII wieku były brakami wszystkich ówczesnych państw europejskich, a między niemi i sąsiadujących z nami od zachodu i części południa. Wszędzie sejmy stanowe usil-

nie sprzeciwiały się zamiarom utrzymywania wojsk stałych; wszędzie dopiero w razie wojny tworzone większe wojska zaciężne. To też, dopokąd tak było w świecie i u sąsiadów, Polska mogła jako tako trzymać się dawnych zasad swej polityki wojskowej.

Mogła ona czynić to tem śmieiej, że cały szereg zjawisk naszego ówczesnego życia wojskowego wynagradzał nam sownie braki organizacyjne, dopomagając do wyprawowania ojczyzny naszej z najtrudniejszych nawet położeń.

A więc przede wszystkim miało się do czynienia z niezwykłą łatwością szybkiego, doraźnego tworzenia wojska zaciężnego. W ciągu 6--8 tygodni można było w Polsce wystawić, zorganizować i poprowadzić do boju całe chorągwie jazdy, t. j. broni, która rozstrzygała naówczas bitwy i stanowiła zawsze przeważającą część wojska polskiego. Były to te, słynne w całym świecie, chorągwie husarskie, uzbrojone w  $8\frac{1}{2}$  łokciowe kopje, które miażdżyły poprostu swym ciężarem i impetem, oraz przebijały kopjami całe rzędy jazdy i piechoty nieprzyjacielskiej. Dzięki nim pod Kircholmem (27. IX. 1605 r. Hetman w. litewski Karol Chodkiewicz miał wtedy 2310 jazdy i 1040 piechoty) w  $3\frac{1}{2}$  tysiąca ludzi wojsko nasze odniosło świetne zwycięstwo nad 14 tysiącami szwedów, kładąc trupem do 9000 przeciwnika. One to rozstrzygnęły bitwę pod Kłuszynem (4. VII. 1609), gdzie hetman Żółkiewski w 8 tysięcy ludzi pokonał 48000 moskali i utorował sobie drogę do Moskwy, skąd sprowadził cara Wasila jeńcem do Warszawy. One wreszcie odegrały główną rolę w świetnej potrzebie króla Jana III pod Wiedniem (12. IX. 1683 r.). Ta dziwna łatwość tworzenia ciężkiej, opancerzonej jazdy, wymagającej od swych jeźdźców niezwyklej sprawności zażywania konia i władania kopją, była wynikiem żywotności rycerskiego ducha wśród szlachty naszej, wśród narodu całego. „Tu się rozrodziło, mówił o tem hetman w. koronny, Jan Zamojski, młodzi, która w mężnych sprawach rycerskich mężnie młodość swą ćwiczy“. Po dworzech szlacheckich młody chłopak już w ósmym roku życia umiał dosiadać konia i wkrótce potem dawano mu do ręki groźną moskałom, szwedom, turkom i tatarom broń narodową, w postaci małej kopijki, ucząc ją władać, zbrojąc zarazem jego umysł i serce w przymioty, jakich wymagała służba orężna dla ojczyzny. Z takich to dworzków wyrastały potem z łatwością całe zastępy „usarzy“. Z takim żołnierzem mógł przepływać Stefan Czarniecki nie

tylko wezbraną Pilicę pod Warką, ale i cieśninę morską pod Sondenburgiem; z takim—znany partyzant—Aleksander Lisowski stać się postrachem całej Moskwy, niepokonanym jej, aż do śmierci, przeciwnikiem.

Mieliśmy również zawsze i dobry materiał do piechoty w sprawnym, nie lękającym się nigdy śmierci, chłopie naszym. „Wolny bęben“ werbowników królewskich znajdował zawsze szeroki posłuch w dobrach królewskich i duchownych, na Połhalu zwłaszcza. Szli do piechoty „wybrańcy“, których stworzył król-żołnierz, Stefan Batory. Postanowił on mianowicie, że z każdych 20 łanów dóbr królewskich—jeden chłop, zwolniony raz na zawsze od pańszczyzny, miał być w pogotowiu do służby pieszej i stawać co trzy miesiące z bronią do musztry. Był to zatem rodzaj stałej milicji, uzbrojonej i zaopatrzonej we wszystko przez włościan z dóbr królewskich. Szli później ochoczo parobcy nasi do „regimentów piechoty autoramentu cudzoziemskiego“, w których często oficerowie byli cudzoziemcami, a komenda zawsze niemiecka. Wydaje nam się to dziś niezwykle dziwnem, ale pamiętajmy, że, o ile jazda była bronią narodową, o tyle organizację całą piechoty wzięliśmy ostatecznie od Niemców, którzy byli też jej głównymi instruktorami. Tak samo zresztą było i w Moskwie XVII wieku, a jeszcze w początkach XIX wieku wojsko stałe pruskie składało się w dużej części z cudzoziemców.

Nie tak trudno było wówczas i o dobrych oficerów jazdy zwłaszcza. Do piechoty i artylerji garnęli się chętnie za dobrą zapłatą cudzoziemcy, którzy dostarczali nam również inżynierów wojskowych. Zresztą artylerja miała zawsze jakieś dziwne szczęście na ziemiach polskich i znajdowała stale dobrych oficerów i organizatorów. Poza tem i młodzież nasza z zamożniejszych domów jeździła często za granicę, kształciła się tam teoretycznie i praktycznie w służbie obcej na dobrych oficerów i organizatorów. Szkołami oficerskimi dla młodzieży naszej były również dwory hetmanów, gdzie i w czasie pokoju pełno było ćwiczeń i praktyk wojskowych.

Nie zbywało następnie ówczesnemu wojsku polskiemu naogół i na ścisłym, żywym związku z postępami sztuki wojskowej na zachodzie.

Król Stefan Batory i Jan Zamojski postawili wojsko nasze pod względem taktyki bojowej trzech broni, sztuki oblegania i obrony twierdz, organizowania marszów i prze-

praw przez rzeki na wyżynie ówczesnego postępu wojskowości. Z ich to szkoły wojskowej wyszli wszyscy wybitniejsi wodzowie z czasów panowania Zygmunta III, również przepojeni zasadą trzymania się na poziomie europejskiej wiedzy wojskowej. Drugi król-żołnierz, Władysław IV, uczył się wojny zagranicą i przy odsieczy Smoleńska (w r. 1683), gdzie 60 tysięczna armja moskiewska Szeina złożyła broń przed 12000 naszych, zastosował wszystkie zdobycze nowoczesnej nauki wojskowej. Za panowania Jana Kazimierza w czasie wojen z kozakami, zwłaszcza w potrzebie beresteckiej (19.VI — 10.VII.1651 34 tysięczna armja polska pokonała tu 200000 wojsko kozacko-tatarskie) zastosowano w praktyce marszów i szyku bojowego wyniki doświadczeń wojny 30-letniej. Jeszcze król Jan III, który już przed Moltkem stosował zasadę, że przed bojem należy maszerować oddzielnie, a w momencie boju łączyć się w całość, który tak zręcznie używał konnej piechoty (dragonji), stał na wyżynie współczesnej strategji i taktyki.

Nieba nie poskąpiły nam wówczas i wodzów, którzy z ukrytą rozpaczą nieraz w duszy, wywołaną brakiem środków i obojętnością sejmów na sprawę obrony Rzpltej, wyprowadzali ją mimo to z najgorszych położeń. Takim był Jan Zamojski, mąż stanu i niezrównany organizator wojska i wypraw, nieubłagany przytem, surowy przestrzegacz karności wojskowej, dobry wreszcie wódz w polu i myśliciel wojskowy. Takim—zwycięzca z pod Kircholmu, krewki, zawzięty, gryzący się nieraz wewnątrznie z powodu doznawanych trudności, a ważący się mimo to zuchwale na wszystko—Karol Chodkiewicz. „Ja Pana Boga proszę o śmierć, pisał raz, a nie mam jej, a żyć w takich kłopotach mniemam, że piekłu się równa, a pono i tam cięższych nie masz, jakie ja sam cierpię. Żołnierz mnie pojutrze odchodzi (z powodu niewypłacenia mu żołdu przez sejm); nie zwykłem uciekać, a tu mi na to przyjdzie... Patrzy na mnie nieprzyjaciel i ja nań, a bić się z nim nie mogę. Czekam co godzina nacierania jego, a nie doczekawszy się, schodzić jako mała z pola muszę“. Żarliwy katolik, przed Kircholmem zarządził modły 40 godzinne i rozdał swym oficerom kartki z wypisanym na nich porządkiem klęczenia każdego oddziału i klęczał sam przez 7 godzin. Był przyjacielem i opiekunem żołnierzy, ale nie znosił niekarności i umiał gonić opornych z buławą po obozie, a niedobrze wtedy było wpaść w jego rę-

ce. Już jako starzec schorowany, stanie on w Chocimiu na czele wojsk naszych, aby odeprzeć groźną nawałnicę turecką. Nie zdradzi żadnem drgnieniem nurtującej go choroby i umrze w obliczu wroga, dodając do ostatka ducha swym oficerom i żołnierzom. Takim — nieoceniony Stanisław Żółkiewski, uczeń Zamojskiego, wódz, polityk i myśliciel głęboki w jednej osobie, przepojony do głębi duszy poczuciem obowiązku wobec ojczyzny i króla, niepomny żadnej krzywdy i żadnego zawodu. W swym testamencie napisze on te dumne słowa: „Niech trumna przykryta będzie szkarłatem na znak wylania krwi dla Rzeczypospolitej, a to nie dla chluby żadnej, lecz dla pamiętki i dla pobudki drugich do cnoty i nieszanowania się dla ojczyzny“. I ziściły się jego przewidywania, bo złożył swą siwą głowę w pogromie cecorskim (6.X.1620) odpowiadając doradzającym ucieczkę: „Ja swem tułowiem do ojczyzny nieprzyjacielowi niechaj drogę zawalę“.

Takim był następnie Stefan Czarnecki, mniejszy może od tamtych talent wojskowy, ale za to dobry organizator i niestrudzony przedewszystkiem, niezrażający się niczem i nigdy, zapalczywy i rzutki żołnierz swej ojczyzny. Miał zawsze bezwzględną miłość i zaufanie swych żołnierzy, bo sam szedł w ogień i porywał innych. „Mości panowie, mówił do swej jazdy, przeczujając, że Moskale rozbijają mu podjazd za rzeką, rzecz nie cierpi zwłoki. Mostów tu budować nie masz czasu. Słysząc strzelanie, słysząc i głosy moskiewskie. Już to znać, że nie nasi onych, ale oni naszych biją. Pływaliśmy przez morze (pod Sondenburg) i tu trzeba, Pana Boga wzięwszy na pomoc. Za mną! Pistolety i ładownice za kołnierz!“ Nie było równego mu partyzanta. Takim wreszcie i Jan III, świetny, rzutki, niestrudzony wódz; jego błędy polityczne, jako króla, wypływały z tego, że był żołnierzem, a nie dyplomatą.

Te przyczyny utrzymywały świetność wojskową Rzpltej w walkach szwedzkich, tureckich i moskiewskich za Zygmunta III, gdy to była ona tak wielką i potężną. One ochroniły ten jej ogromny rozkwit gospodarczy za Władysława IV, gdy to tyle zamków i pałaców stanęło na ziemi polskiej, gdy nawet śpichlerze w Kazimierzu przybrały charakter budowli obliczonych na wieki. One wyrwały ją z toni „potopu“ kozackiego, moskiewskiego i szwedzkiego za panowania Jana Kazimierza.

## O karabinie mój.

O, karabinie mój! Objęciem tulę ramię,  
Do wręcej piersi zimną cisną stal.  
O, karabinie mój! Twój chłód w pioruny przemień,  
We wrażą moc błyskawic gradem pał!  
We wrażą moc błyskawic gradem pał!

O, karabinie mój! Ty będziesz świadczył wiernie,  
Jeślić zapyta wraz potomna brać,  
Że myśmy w boje szli — obłamać różom ciernie,  
Że siejąc śmierć — my życie chcieli siać!...

O, karabinie mój! Ty pokoleniom powiedz,  
Gdy huf nasz zdmuchnie los, jak wichry mlecż,  
Że każdy, każdy z nas, rycerski pogrobowiec,  
W spuściznie godnie wziął płomienny miecz!...

O, karabinie mój! Nie dosyć rzec synowi,  
Gdy, w serca głąb zajrzawszy, spyta syn —  
Nie starczy jemu rzec: „My byliśmy gotowi!“ —  
By spytał znów: „A jaki był wasz czyn?“...

O, karabinie mój! Ślubuję ci do śmierci  
Poczynąć tobą bój, zwycięski bój,  
A jeśli padnie los — jak sztandar trupów sterci,  
Z życiem cię dać -- o karabinie mój!

O, karabinie mój! Jeśli mnie nie zastoni  
Twej lufy grot przed żądłem sinych smug, —  
O, karabinie mój, ze skrzepłej wówczas dłoni  
Niech ciebie weźmie brat, nie podły wróg!...

A ty, o bracie, wiedz, że stali nic nie podrze,  
Karabin masz, więc sztandar uczyni zeń  
I życie zdobądź nam przez śmierć rozsianą szcudrze —  
I nowy dzień, wolności wieczny dzień!

O, karabinie mój! Chorągwie nowej wiary!  
Błaskiem stu słońc nad nami ty się pał!  
Zbyt łatwo czasu bieg na strzepy drze sztandary, —  
Przeto jak znak bierzemy twoją stal.

Jan Fryling.

## Co każdy żołnierz powinien wiedzieć o artyleryi?

### *d) Wyszunięte działa.*

Pomocniczy obserwatorzy, o jakich pisaliśmy w poprzednim zeszytzie „Wiarusa“, nie są jedynymi artylerzystami w okopach piechoty. W wielu odcinkach frontu wbudowuje się działa w okopy; zadaniem ich jest zazwyczaj współdziałanie w odpiętraniu ataku przeciwnika, to też strzelają one tylko wtedy, zresztą zaś milczą, aby przed czasem nie zdradzić swej obecności i nie ściągać na siebie ognia nieprzyjacielskiego. Działa takie umieszcza się zwykle w ważnych punktach, w wystających miejscach okopów tak, aby — o ile możności — mogły nacierającego przeciwnika razić ogniem ukośnym lub bocznym. Wówczas działanie ich jest największe, zwłaszcza z powodu dobrego działania szrapneli (por. o działaniu tych pocisków w głąb<sup>1</sup>). Działa takie muszą być bardzo dobrze i zreżnięcie ukryte, i silnie umocnione.

Prócz tych dział wysuniętych pojawiły się w czasie wojny obecnej osobne działa, t. zw. armatki okopowe lub działka piechoty, przeznaczone do towarzyszenia piechocie w wszystkich poruszeniach w walce ruchowej i do wspomagania piechoty w okopach. Są to zazwyczaj armatki małego kalibru (np. francuskie 3.7 cm-owe), tak lekkie, że jeden żołnierz może je unieść, małe i zgrabne, jak karabin maszynowy. Wskutek tego łatwo je ukryć w okopach, a wielka celność, dobra doniosłość (do 2500 m.) i wcale pokaźne działanie granatów — czynią z nich znakomity środek do zwalczania nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, miotaczy min i gniazd strzeleckich<sup>2</sup>).

### *e) Ogień artyleryi.*

Sposób strzelania zależy od celu i od rodzaju pocisków. Ponieważ artylerya strzela na wielkie odległości i to — jak pisaliśmy — często z stanowisk zakrytych, prócz tego zależnie od celu musi obrać odpowiedni rodzaj pocisku, — wobec tego strzelanie artyleryi jest czynnością bardziej złożoną, trudniejszą od ognia piechoty.

<sup>1</sup>) Czy Legiony miały takie działa; jakiego wzoru i gdzie były wbudowane i jakie było ich działanie?

<sup>2</sup>) Czy Legiony miały takie armatki? Przytoczyć ich organizację i przykłady działania!



Podstawę każdego ognia działowego stanowi *wstrzelanie*. To, co w piechocie jest wyjątkiem, t.j. oznaczenie odległości celu za pomocą ognia (np. salwa plutonu dla zobaczenia uderzeń pocisków o ziemię, lub strzelanie pociskami wybuchowymi), to dla artylerji jest zasadą. Wstrzelanie zaczyna się od oznaczenia odległości przez utworzenie t. zw. „widel“ (lub kleszczy); bateria oddaje pewną ilość strzałów<sup>1)</sup>, obranymi pociskami tak, aby ująć cel między jeden strzał za daleki i jeden za blizki, co osiąga się za pomocą odpowiedniego ustawienia celownika (np. celownik 2200 m. i 2400 m. daje widły o rozwartości dwustu metrów, cel powinien leżeć między 2200 a 2400 m.). Następnyymi strzałami zacieśnia się widły — przez zmianę odległości celownika—do 100 metrów, a jeśli to jest potrzebne<sup>2)</sup> nawet do 50 i 25 metrów. Po sprawdzeniu, czy kierunek strzałów jest dobry i po poprawieniu wysokości wybuchu — o ile strzelamy pociskami z zapalnikiem czasowym—rozpoczynamy *ogień skuteczny*, strzelając na jedną odległość, albo też, jeśli chodzi nam o zwiększenie działania w głąb, *siejąc*, t. j. zmieniając stopniowo odległość celownika. Szybkość ognia (salwa, ogień pojedynczy itp.) zależy od zadania, jakie bateria ma spełnić.

*Wybór pocisku* i zapalnika zależy od rodzaju celu, jaki bateria ma ostrzeliwać.

Przeciw *celom nieosłoniętym*, które można zwalczać armatą (działem o płaskim torze pocisku), strzela się najczęściej *srapnelami* z zapalnikiem *czasowym*.

Przeciw *celom tuż za osłonami* (a więc np. celom w okopach, za domami, murami itp.) używamy *granatów* z zapalnikiem *czasowym* jako najskuteczniejszych pocisków.

Do *niszczenia* silnych przedmiotów (a więc np. karabinów maszynowych, dział z tarczami ochronnymi, domów, schronów itp.) używamy *granatów w uderzeniu*, jeśli mamy haubice stosujemy strzał łukowy. Na wielkie odległości, jeśli doniosłość zapalnika czasowego już nie wystarcza, możemy sobie dopomóc pociskami w uderzenie, przyczem granat zapewnia lepsze działanie od srapnela; srapnel jest jedynie lepszy, jeśli zależy nam na wywołaniu pożaru, a nie mamy pod ręką osobnych granatów zapalających.

Wreszcie przeciw *celom w powietrzu* używamy obu rodzajów pocisków z zapalnikami *czasowymi*, jeśli nie rozporządzamy osobnymi pociskami do zwalczania tych celów.

Ostrzeliwując cele ruchome musi artylerja zmieniać kieru-

1) Ile? Czy przepisy obecne są takie same, jak były w Legionach?

2) Kiedy i dlaczego?

nek i odległość ognia, stosownie do kierunku poruszania się celu, z chwilą, gdy obserwator pozna, że cel poczyna się wysuwać z obrębu ognia. Szybkość ognia musi być zawsze dostosowana do położenia taktycznego. Wobec olbrzymich ilości zużywanej amunicji musi artylerja stale oszczędnie obchodzić się z nią<sup>1)</sup>.

Nie znaczy to jednak, aby artylerja nie miała rozwijać silnego ognia. Przeciwnie, podobnie jak piechota, musi artylerja starać się o *przewagę ogniową*. W tym celu już przed wojną obecną znany był w artylerji t. zw. *napad ogniowy*, to jest nagle i silne rozpętanie ognia jednej lub kilku baterji. Wówczas artylerja — znów podobnie jak piechota — łączy zazwyczaj swój ogień na ważnym punkcie, np. na tym odcinku okopów, na który ma uderzyć piechota. Mówimy wówczas o przygotowaniu ataku przez ogień artylerji.

### f. Ogień huraganowy i zaporowy.

W czasie walk pozycyjnych wojny obecnej, wraz z wzrostem znaczenia artylerji, rozwinęły się rodzaje jej ognia. Najważniejsze z nich, to ogień *huraganowy* i *zaporowy*.

Ogniem huraganowym — na froncie rosyjskim zastosowano go po raz pierwszy w całej pełni 2 maja 1915 roku pod Gorlicami — nazywamy silne przygotowanie ogniowe własnego natarcia. Wielka ilość baterji jednoczy swój ogień na okopach przeciwnika, starając się zniszczyć schrony, karabiny maszynowe, miotacze ognia, drogi dojścia itp., oraz wybić załogę okopów. Ogień taki, prowadzony przez kilka lub kilkanaście godzin, a na froncie zachodnim nieraz całymi dniami — z najwyższem napięciem, ma złamać opór przeciwnika i umożliwić naszej piechocie zdobycie okopów<sup>2)</sup>. Aby był skuteczny musi być prowadzony według dokładnie opracowanego planu, w którym każda bateria ma ściśle wyznaczony czas, ilość amunicji i odcinek okopów. Z chwilą, gdy nasza piechota rusza do ataku, artylerja przerzuca ogień dalej, obejmując gradem pocisków tylne stanowiska przeciwnika i odcinając w ten sposób dopływ posiłków. W miarę posuwania się piechoty artylerja zwiększa stopniowo odległość ognia, tworząc stale przed własną piechotą ścianę ogniową. Głównym warunkiem udania się ognia huraganowego — prócz

<sup>1)</sup> Przytoczyć, ile strzałów oddała bateria w ciągu dnia, godziny, bitwy! Jakich pocisków więcej?

<sup>2)</sup> Podać, kiedy baterje legionowe prowadziły ogień huraganowy, jak długo, ile amunicji wzięto i jakiej! To samo przytoczyć o ogniu Rosyan.

celnego strzelania i składowego prowadzenia ognia — jest *współdziałanie piechoty i artylerji* w chwili *przerzucania ognia*, równocześnie z tą chwilą piechota powinna dojść do pierwszych okopów przeciwnika. Jeśli załódze okopów nieprzyjacielskich zostawi się choćby minutę czasu na ochłonięcie z druzgoczącego wrażenia ognia, jeśli nieprzyjaciel zdoła zebrać siły, wyciągnąć ukryte w schronach karabiny maszynowe — wówczas piechota narażona będzie na większe straty. A więc, z momentem kończenia ognia huraganowego własnej artylerji — naprzód, bez chwili namysłu w okopy przeciwnika.

Owo wspomniane przerzucanie ognia i tworzenie ściany przed własną nacierającą piechotą jest przejściem do drugiego rodzaju ognia, t. j. *ognia zaporowego*. Jak ogień huraganowy ma zadanie *zaczepne* — zniszczenie okopów przeciwnika i obsady rowów — i prowadzony jest przede wszystkim przez *działa cięższe granatami*, tak ogień zaporowy ma przede wszystkim *cel obronny* i używa się do niego dział lżejszych i szrapneli <sup>1)</sup>. W ogniu zaporowym ma artylerja stworzyć *ścianę ogniową, zaporę* między naszymi żołnierzami a przeciwnikiem, ma odciąć mu dostęp, a więc: jeśli nasza piechota naciera, ma jej ułatwić ruch naprzód, uniemożliwiając nieprzyjacielowi stawianie oporu; a jeśli nasza piechota się broni, ma rzucić zaporę ogniową między nasze okopy a stanowiska nieprzyjacielskie i odciąć deszczem stali i ołowiu posiłki przeciwnika, zmusić pierwsze fale nacierające do zatrzymania się i uniemożliwić dalszym dojście naprzód rowami dobiegowymi i wychylenie się z nich.

I tu znów, jak przy ogniu huraganowym, głównym warunkiem powodzenia jest najściślejse współdziałanie piechoty i artylerji. Oba rodzaje broni muszą bacznie obserwować przeciwnika; piechota powinna o pierwszych oznakach natarcia nieprzyjacielskiego uwiadomić bezzwłocznie artylerję, a ta musi *bezzwłocznie* — w przeciągu kilkunastu sekund — rozpocząć ogień zaporowy. O ile ogień huraganowy — jak wspomnieliśmy — może trwać bardzo długo, o tyle ogień zaporowy ogranicza się zwykle do krótkich fal, trwających kilka minut. W ciągu tego czasu powinna artylerja przy najwyższem natężeniu ognia z pomocą piechoty złamać w zarodku próbę natarcia nieprzyjacielskiego. Doświadczenie okazało, że przy dobrej artylerji i przy ściśłem współdziałaniu obu broni jest to zupełnie możliwe.

(D. n.)

J. G.

<sup>1)</sup> Wyjaśnić, dlaczego używa się takich pocisków.

## Zarys dziejów 2-go Pułku ułanów L. P.

Wypadki ostatnich tygodni zamknęły znów jedną kartę z historii Legjonów Polskich, a z nią zakończył się i okres z dziejów 2-go pułku ułanów. W momencie podobnym nieodzownem się staje podanie krótkiego choćby szkicu z historii tego właśnie oddziału kawaleryi, który odziedziczonej po dawnych pokoleniach tradycyi jazdy polskiej sprostał, nowymi czynami ją odświeżył i podwaliny pod budowę kadrową na przyszłość rzucił.

Kolebką 2-go pułku ułanów były wojskowe organizacje „Sokoła“ i „Strzelca“, które podjęły z wybuchem wojny inicjatywę do stworzenia konnicy legjonowej. W ujeżdżalni krakowskiego „Sokoła“ na Smoleńsku i w manège „Strzelca“ w Przegorzałach dosiadali po raz pierwszy koni rekruci, zwołani odezwą Naczelnego Komitetu Narodowego z dnia 16 sierpnia 1914 roku; stamtąd też wymaszerowały przez miasto w dniu 30 września oddziały jadące na plac boju—na Węgry.

Pierwszymi instruktorami kawaleryi byli: oficer strzelecki, a uprzednio porucznik 13 p. uł. austriackich, Zbigniew Dunin Wąsowicz, odkomenderowany przez komendanta Piłsudskiego w tym celu do Krakowa po bitwie pod Brzegami w Kieleckiem, oraz przez czas bardzo krótki por. Klasterski, również były oficer austriacki. Na inspektora kawaleryi został początkowo wyznaczony przez Komendę Legjonów pozasłużbowy pułkownik Józef Sobolewski i jego to podpis noszą pierwsze wydane wówczas rozkazy. W tworzącym się korpusie oficerskim znaleźli się b. por. artyleryi konnej Roman Włodek, b. oficer rosyjski Kaz. Zieliński, a po za nimi wychowawcy oficerskich szkół polskich: Topór-Kisielnicki, Rawiński, Rolecki, Grabowski, Dunin Borkowski i kilku innych.

Wobec braku koni i rýnsztunku wyszkolenie w ciągu pierwszych tygodni pobytu w Krakowie szło opornym tempem. Dopiero w przeddzień wyjazdu na front otrzymano siodła i mundury; broń sieczna i palna miała dojść jeszcze później, bo już wprost na terenie walk — na Węgrzech. Pierwsze wojenne kwatery kawaleryi wypadły w Huszt i to w tej części miasta, w której teraz mieszczą się baraki dla internowanych, następne, w kilka dni później, w sąsiednim Nagy-Szellös i miasteczko to zostało wyznaczone później na miejsce postoju kadry kawaleryjskiej i magazynów zapasowych.

Ordre de bataille kawaleryi obejmował wówczas 2-gi szwadron ułanów pod komendą por. Dunina-Wąsowicza, o 4 plutonach i 110 koniach, oraz dwa plutony formującego się 3-go szwadronu pod komendą por. Jana Dunina-Brzezińskiego, w sile 50 koni. Ten ostatni szwadron został w miesiąc później dopełniony do normalnej ilości 100 koni. W Nagy-Szellös, pozostała kadra pod komendą p. ułk. Sobolewskiego, licząca chwilami do 300 rekruta. Instruktorem w niej zamianowany został por. Kordecki.

Dwa bojowe szwadrony od chwili wymarszu na front w pierwszych dniach października aż do 15 marca 1915 r. z linii nie zeszyły. W okresie tym brały one udział w operacjach wojennych nad Bystrycą Sołotwińską, a więc na odcinku Ratajłowa, Zielona, Pasieczna, Nadworna, Sołotwina, Cucyłów; na Huculszczyźnie—na linii Worochna, Żabie, Krzyworównia, Jasieniów, Jaworów, Kocmań, Ujście Putille; w przełęczach karpackich Ekermözo i Also Sinever-Toczka. W styczniu, odkomenderowane pod Kirlibabę, wjeżdżały jako przednia straż do zdobytego miasta i szły w ofenzywie Bukowińskiej przez Izwor, Fuldo-Mutolawę, Berhomet, Śniatyń, Horodenkę, Hryniowce nad Dniestrem. W początkach marca brały udział w walkach na odcinku Odaje-Tłumacz, pod Gruszką, Korolówką i Bortnikami.

Odwołane z frontu na odpoczynek do Kołomyi, już po 3 tygodniach, t. zn. w pierwszych dniach kwietnia wyruszyły za Prut i brały udział w walkach między Bojanem a Dubronowcami, pełniąc naprzemian służbę konną i okopową. Po odwrocie z 12 i 13 maja patrolują szwadrony, złożone już w dywizyon, nad Prutem między Czerniowcami a Kocmaniem; od 6 do 15 czerwca biorą udział w tak zw. drugiej ofenzywie bukowińskiej od Hlinicy, przez Stare i Nowe Maniowce, Łuch, Zadobrówkę, Studniankę, Rarańczę, Rokitnę, Ryngacz i Dynowce w kierunku na Chocim. W dniu 13 czerwca na polach Rokitny 2-gi szwadron traci w szarży na rosyjskie okopy komendanta i wszystkich oficerów — lecz wzamian zyskuje sławę nowej Somo-Sierry.

Dowództwo dywizyonu obejmuje wobec choroby rotm. Brzezińskiego por. Kordecki, 2-gim szwadronem dowodzą kolejno chor. Rostworowski, por. Borkowski, por. Rolecki, por. Kordecki, por. Zieliński, ppor. Sokołowski i Świdziński.

Wraz z 2-gą brygadą Legionów przechodzi dywizyon czteromiesięczne walki pozycyjne w Rarańczy i w

dniu 18 października przewieziony zostaje już pod komendą rotm. Dunina-Brzezińskiego nad Styr.

Do tego samego odcinka frontu pod Polską Górę przywędrowały odmiennymi drogami dwa dalsze szwadrony kawalerii, złożone w dywizyon pod kom. rotmistrza Ostoi.

Jeden z nich, 5-ty szwadron, powstał w Piotrkowie w czerwcu i w ciągu letniej ofensywy szedł z trzecią brygadą Legjonów przez Piotrkowskie, Radomskie, Sandomierskie, wjeżdżał jako przednia straż do Lublina, patrolował w Siedleckim, dotarł aż do Bugu przed Wysokolitewskim, przerzucony pod Kowel trafił wreszcie do Wołczecka.

Szósty szwadron wymaszerował z Rozpry w Piotrkowskim we wrześniu pod komendą por. Pryzińskiego i również nad Styrem w okolicy Podczerewicy brał z 6-tym pułkiem piechoty twardy chrzest ogniowy. \*)

Dnia 1 stycznia 1916 roku wyszedł pierwszy rozkaz podpisany przez komendanta 2-go pułku ułanów rotm. Jana Dunina-Brzezińskiego. Z dniem tym istnienie pułku, jako jednostki, stało się faktem. W trzy tygodnie później dowództwo przechodzi do rotm. Ostoji i pozostaje w jego rękach aż do sierpnia 1917 roku. W tym czasie pułk brał udział w walkach pozycyjnych nad Styrem we Wołczecku, w kwietniu odszedł na wypoczynek do Czewła, w czerwcu już wrócił na linię bojową, w początku lipca tworzy tylną straż w odwrocie nad Stochód, okopuje się na północ od Stobychwy, przez Czeremoszno i Powórk maszeruje pod Wielicko, we wrześniu dn. 3.IX kontratakami wymienionym w komunikacie głównej kwatery niemieckiej odzyskuje Rudkę Miryńską.

W październiku znajduje się w Baranowiczach, 1-go grudnia wjeżdża do Warszawy — a więc do celu wyznaczonego ongiś przez najśmielsze marzenia ułanów.

Jako kwatery wyznaczony zostaje 2-mu pułkowi Mińsk Mazowiecki, gdzie odbywa kurs wyszkolenia według nowego regulaminu.

Po nieszczęsnym kryzysie, spowodowanym przysięgą, powraca pułk w sierpniu 1917 roku z rotm. Duninem-

\*) Numeracja szwadronów opuszczająca jedynekę i czwórkę pochodziła stąd, że te numery pozostawione były pierwotnie szwadronom rotm. Beliny. Dowództwo szwadronu 5-go miał sobie później powierzone por. Dunin-Borkowski.

Brzezińskim na czele na teren Galicyi do Medyki pod Przemyślem. Jedyne drobny oddział kadrowy pozostaje jeszcze w Mińsku Mazowieckim pod komendą rotm. Kordeckiego. W pierwszych dniach grudnia odjeżdża pułk na front bukowiński i kwateruje przez 6 tygodni w okolicy Kocmania pod komendą pułk. Kaweckiego.

Marszem 200 kilometrowym powraca do Galicyi w drugiej połowie stycznia 1918—do Synowódzka pod Stryjem i tutaj zaskoczyły go wypadki, kładące kres jego istnieniu. Na kilka dni przed rozwiązaniem pułku, pierwszy jego dowódzca, rotm. Dunin-Brzeziński, po raz już trzeci obejmuje nad nim komendę.

Dnia 21 lutego nastąpiło rozbrojenie i internowanie ułanów, przewiezionych na dawne kwatery z przed 3 lat w okolice Husztu.

W ciągu dwóchletniego pobytu na froncie przeszło czterysta odznaczeń za waleczność udekorowało mundury 2-go pułku ułanów. Już sama ta cyfra dowodzi, że pułk pracy bojowej, ani krwi własnej nie szczędził. Przez cały czas walk w ofensywach szedł w straży przedniej, przy cofaniu się stale osłaniał odwroty. Ani jednej pozycyi jemu powierzonej nie stracił, zdobył i obsadził ich wiele.

W kryzysach wewnętrznych legionowych zachował tą samą taktykę, co w boju, t. j. trwania przy sztandarze do ostatka. Upadek pułku był następstwem rozwiązania całego Polsk. Korpusu Posiłkowego, którego część organiczną stanowił. „Non omnis moriar“ mógł pułk 2-gi ułanów mówić o sobie. Zostawił na terenie Królestwa kadrę kawalerii polskiej—ale zostawił i coś jeszcze więcej ponadto—bo w historii jazdy polskiej ostrzem szabli wyrąbane czyny.

St. R.

## Uwagi, dotyczące zwalczania plagi komarów i much.

Komary i muchy należy tępić, ponieważ przenoszą one niebezpieczne i zaraźliwe choroby. Przy zwalczaniu plagi komarów i much szczególnie ważne jest niszczenie ich zalążków.

*Komary* zimują w piwnicach, stajniach, różnego rodzaju schroniskach, jak również pod wystającymi brzegami dachów. Wszystkie te miejsca należy już z wiosną starannie oczyścić

i pobielić wodą wapienną lub roztworem wapnia karbidu. Gdzie niebezpieczeństwo pożaru jest wykluczone, niszczenie zalążków można skutecznie przez opalenie. Składanie *zalążków przez komary* odbywa się w lecie—na rozlewiskach, kałużach, błotach i trzęsawiskach. Jeżeli miejsca takie znajdują się w pobliżu domów mieszkalnych, to należy je w miarę możności odwodnić lub też zasypać. Zbiorniki wody i beczki do „deszczówki“, mieszczące się na podwórzach i w ogrodach, winno się poprzykrywać.

Miejscami *wylęgania się much* są kupy śmieci i nawozu, doły ustępowe i odpadki kuchenne. Najważniejszym środkiem zwalczania plagi much jest utrzymanie w największej czystości podwórz, ulic, pisuarów i latryn (codzienne czyszczenie siedzeń, zakrywanie wszystkich dołów i ustępowych dziur, pobielanie pisuarowych rynien!) Należy unikać wszelkiego nagromadzenia śmieci. Co się da, trzeba zakopać, — nieczystości, żadnej nie przedstawiające wartości, należy spalić. Do gromadzenia kuchennych odpadków i pomyj ustawia się beczki, które — podobnie jak i siedzenia w latrynach — należy zaopatrzyć w pokrywy. Jeżeli ma się do czynienia z nawozem, to zaleca się regularne pokrywanie świeżego gnoju warstwą rozporządzalnego dawnego o grubości conajmniej 20-stu cm.: ma to na celu uśmiercanie wylęgających się poczwerek much przez gazy i ciepło, wywiązujące się przy fermentacji nawozu. Kupy śmieci i nawozu, znajdujące się w pobliżu mieszkań, należy wywozić regularnie co 9 dni.

W izbach zamieszkałych, szczególnie zaś w kuchniach, kantynach i w składach materiałów spożywczych, winno się przestrzegać najdalej posuniętej czystości. Wszystkie środki spożywcze trzeba przechowywać pod przykryciem (szklane i druciane klosze, szafki, lodówki). Przed muchami należy chronić i zapasy mięsa, zwłaszcza przy jego transportowaniu. W składach rzeczą jest dobrą wstawianie w okna muślinowych ram.

*Na odstraszanie much* od mieszkań i t. p. działa dobrze smarowanie ścian i sufitów wodą karbidowo-wapienną, otrzymywaną przez silne rozcieńczenie pozostałości, tworzącej się w aparatach acetylenowych. Smarowania należy dokonać 2 razy przy zachowaniu ostrożności wobec żrącego działania płynu; okna, wystawione na działanie słońca, — zamykać.

Obok zastosowania papieru na muchy i muchołapek (o ile są jeszcze na składzie, lepu na muchy już się nie dostarcza) zaleca się pilne *wybijanie much* przy pomocy klapki na muchy. Najprostszą taką klapką będzie choćby zwinięta w rolkę gazeta. Dobrze również skutkuje rozstawianie na talerzach ocukrzonego 10-cio procentowego roztworu formaliny lub odwaru dzikiego bzu,



jak również rozpylanie owadobójczych proszków przy zmiataniu i paleniu odurzonych much.

We wszystkich kwaterach, kuchniach, kantynach, lazaretach i t. d. należy *podczas lata stosować stale* przynajmniej jeden z wyżej wymienionych środków.

## Z teorii i praktyki.

### Pociski z tłuszczu.

! Nie umie sobie niejeden wojak wytłómaczyć, dlaczego to teraz tak nagle zbrakło tłuszczu, że i on musi nieraz suchy chleb zajadać, a co gorsza, w domu pozostała matka i żona wraz z dziećmi bardzo oszczędnie muszą słoniną szafować, by każdemu po skwareczku się dostało. Powie kto może, że powodem głównym jest tu wyniszczenie nierogacizny i bydła i brak paszy na karmę. Jest w tem coś prawdy, lecz tylko cząstka. Mało komu natomiast znaną jest główna przyczyna, a jest nią ta okoliczność, że olbrzymie masy tłuszczu trzeba przeznaczać na pokarm dla armat i pocisków. Nie jest to wcale żadna przesada, lecz najoczywistsza prawda, jak to zaraz wytłómaczymy.

Jednym z głównych składników materiałów wybuchowych jest nitrogliceryna, która, zmieszana z ciałami obojętnymi, tworzy dynamit. Otóż ta nitrogliceryna, zwana inaczej olejem wybuchowym (Sprengöl), jest związkem chemicznym dwu bardzo niewinnych i łagodnych, a powszechnie znanych substancji, mianowicie gliceryny i azotu. Związek to jednak widocznie bardzo nieszczęśliwie dobrany, bo mimo tak łagodnych składników, jako całość zachowuje się jak najgorzej. Jest to żółtawy, oleisty płyn, o charakterystycznym zapachu, i tak trujący, że jedna jego kropla, połknięta przez człowieka, sprawia gwałtowne bóle i zawroty głowy, a nawet samo dotykanie nitrogliceryny rękami staje się przyczyną bólów głowy. Ale główna siła, albo raczej główna złośliwość nitrogliceryny polega na jej niesłychanej gwałtowności wybuchu. Wystarczy podgrzać ją do 217 stopni Cels., albo uderzyć, by wybuchła z niesłychaną siłą, rozkładając się natychmiast, przyczem jako produkt rozkładu powstaje woda, bezwodnik kwasu węglowego, azot i tlen.

W skład nitrogliceryny wchodzi, jak widzieliśmy, gliceryna, a tę właśnie wyrabia się tylko wyłącznie z tłuszczu. Mianowicie czyste tłuszcze jakiegokolwiek pochodzenia, (wszystko jedno, czy to jest masło, tłuszcz zwierzęcy lub wieprzowy, czy

olej roślinny) ogrzewa się z pewną domieszką substancji, zwanych alkaliami, przez co tłuszcz rozkłada się na mydło i na glicerynę. 100 kilo tłuszczu czystego daje około 11 kilo gliceryny.

Jak wiele tej gliceryny potrzeba na wojnie obecnie, dają pojęcie o tem cyfry, jakie angielski minister wojny Foster przedstawił parlamentowi londyńskiemu na posiedzeniu 1 marca zeszłego roku. Oto dowiadujemy się z nich, że tysiąc ton czyli milion kilogramów gliceryny wystarcza na sporządzenie tej ilości nitrogliceryny, jaka jest potrzebna do wyrzucenia z dział 12 i pół miliona pocisków średniej wielkości, bo ważących po 9 kilo każdy. Znaczy to, że 10 strzałów z małej dzisiejszej armaty zużywa 8 kilo tłuszczu, czyli tyle, co wedle kartki przypada na rok na jednego człowieka.

Dzienniki podały, że przed dwoma laty w bitwie pod Arras francuzi na jednym niewielkim odcinku dali w ciągu 24 godzin 300 tysięcy armatnich strzałów. Oczywiście były tam armaty różne, mniejsze i większe. Przyjmując średnio, że pociski ich były mniej więcej 9-cio kilowe, otrzymalibyśmy, że na wyrzucenie tych pocisków zużyć musiano 30 ton czyli 3 wagony tłuszczu, a więc mniej więcej około 150 tłuśtych wieprzów zjadła ta bitwa. I to na małym odcinku, w ciągu jednej doby. Któż tedy obliczy te niezmierne ilości tłuszczu, jakie pożarła cała wojna obecna i ile jeszcze ich wymagać będzie!

Nic też dziwnego, że Anglja i Francja wpadły jeszcze roku zeszłego na pomysł, by starannie gromadzić wszelkie odpadki tłuszczu, jakie pozostają ze stołu i kuchni żołnierskich; założono w obu tych krajach fabryki, które z odpadków tych wyciążać mają tłuszcze, by następnie robić z nich tysiące ton gliceryny rocznie, przyczem koszty produkcji wynoszą 50 funtów, a więc 1000 marek za tonę. Ponieważ według oświadczenia Fostera tona gliceryny sprowadzona z Ameryki kosztuje w Anglii 240 funtów, czyli 5760 marek, więc na jednej tonie obiecują sobie tamtejsze rządy blisko 5000 marek oszczędności. Sprawa to tem bardziej ponętna, że tak skrętnie pracujące niemieckie łodzie podwodne coraz więcej utrudniają dowóz towarów z Ameryki.

*Ks. Hortyński.*

## Marceli Dupont: Wywiad przed bitwą nad Marną.

### I.

Brygadę prowizoryczną, którą utworzono niedawno z naszego pułku (strzelców konnych) i ze strzelców konnych afrykańskich, zgromadził wczesnym rankiem nasz pułkownik, zarazem i jej do-

wódca. Pułki sformowały się w masę, zasłoniętą linią pagórków, na wierzchołkach których stały baczne wedety, zwrócone twarzą ku północy. Słońce oświecało już dość wyraźnie barwny obraz, jaki tworzyły jasne mundury spieszonych jeźdźców i nieruchome szeregi koni. Jedni i drugie drzemali jeszcze.

Pułkownik zgromadził oficerów brygady przed frontem szwadronów. Trzyma w rękę papier i czyta go głosem trochę szczególnym. Od pierwszych słów instynktownie ścisnęliśmy się dookoła niego. Nie możemy prawie wierzyć własnym uszom. Pierwszy to raz od początku wojny słyszymy coś podobnego.

Gdy skończył, zdumieliśmy wszyscy. Przecież jeszcze wczoraj, gdy razem z tylną strażą korpusu przechodziliśmy przez Grand-Morin (rzekę), naciskani zblizka przez przednie straże nieprzyjacielskie, zaręczano nam, że będziemy się cofali aż do Sekwany. I naraz, w kilku słowach prostych i szlachetnych, głównodowodzący zawiadamia nas, że przejścia tego okropnego odwrotu skończyły się już, że nadeszła chwila podjęcia działań zaczepnych. Żąda od wszystkich spełnienia obowiązku aż do śmierci i obiecuje nam zwycięstwo.

Ożywionemi grupami powracamy do naszych szwadronów. Nasza radość udziela się z miejsca wojsku, które natychmiast pojmuje wszystko. Żołnierze zaczynają dowcipkować i obiecują sobie dokonywać cudów. Już zapomnieli o trudach i znojach dwóch tygodni odwrotu. Nie myślą nawet i o tem, że konie załedwie są w stanie unieść ich na sobie, a wiele z nich nie będzie mogło marzyć o galopie.

Ale co to znaczy!

I my, oficerowie, układamy grupkami szwadronowemi cudne projekty. Jedni mówią o nieuniknionem oskrzydleniu armii niemieckich; drudzy, bardziej prozaiczni, myślą już o wspaniałych ucztach, obficie oblanych winem reńskim. Jeden podporucznik, świeżo wypuszczony ze szkoły, którą ukończył świetnie, robi wrażenie świeżo wypierzonego kurczęcia; radość jego nie zna granic. Nawet nasz kapitan, nasz sympatyczny dowódca, przeobraził się do niepoznania. Okropność odwrotu, który musieliśmy przebyć, gnębiła go formalnie; teraz tych parę przeczytanych wierszy wystarczyło do przywrócenia mu radosnego zapału.

„Mój kapitanie, oficer do pułkownika!“ Wiwat! na mnie dziś kolej... Kilka słów powinszowania, sporo rąk, które się do mnie wyciągają i ruszam wśród ogólnej zazdrości. Stoję przed pułkownikiem, który z mapą w rękę, otoczony wyższymi oficerami, objaśnia mi w krótkich słowach moje zadanie.

„Kierunek Courgivault. Przekona się pan, czy wieś zaję-

ta. Zda mi pan sprawę o drodze, która prowadzi prosto stąd do wsi. Brygada ruszy w godzinę za panem tą samą drogą. Pośylam dwa inne wywiady do takich to a takich wsi”.

W minutę później jestem już na drodze do Courgivault.

Wybrałem w moim plutonie kaprala i czterech zuchów silnych, którzy odbyli już parę prób. Przedemną jedzie, jako nasza szpica, strzelec Vercherin, mocno osadzony na swoim koniu Cabri, którego potężny zad góruje nad wysokim owsem. Mam pełne zaufanie do jego czujności i zręczności. Znam dobrze jego jasne, przejrzyste, niebieskie oczy i wiem, że dojrzy on wszystko, co tylko dojrzeć można i że nie będę potrzebował podniecać jego gorliwości.

Na prawo i na lewo odemnie jada: kapral Madeleine, saper Finet, strzelec Lemaitre i mój wierny ordynans Vattrelot. Jada cicho, rozsypani w luźny łańcuch. Nauczyła nas tego wojna od samych swych początków. Wystrzegamy się już teraz kul nieprzyjacielskich. Wiemy, jakie one czynią spustoszenia, gdy jeźdźcy nasi zaniedbują się i jada w ściśniętym szyku.

Czas wspaniały. Jakby to było dobrze podczas takiego jesiennego poranka z fuzją w rękę, wślad za dobrym psem, wyjść w pole na zająca lub przepiórkę. Ale dziś inne polowanie, trochę niebezpieczniejsze, ale też o ileż bardziej podniecające. Powietrze jest niezwykle przejrzyste. Ani śladu mgły. Oczy bez żadnego wysiłku rozróżniają każdy szczegół terenu, każdy rów, płot. Płuca nasze oddychają lekko; czuć jednak, że za parę godzin nastąpi dokuczliwy upał. Na razie świeżość nocy robi jeszcze swoje, pozostawiając na koniczynach i kłosach liczne perełki rosy. Jaka to radość żyć wśród takiej pięknej natury, mając w sercu nadzieję zwycięstwa.

Boję się, że ten, kto nie brał udziału w tej wojnie, niełatwo mnie zrozumie; nie mam wprawy w pisaniu i nie potrafię może dość wyraźnie wypowiedzieć tego co czuję. Na to potrzebny byłoby pióra więcej wyrobionego niż moje, umysłu bardziej wytrawnego w rozbiórce uczuć.

Ciągle mi się wydaje, że mam w sobie jakieś dziwne tchnienie jakiejś obcej mocy, które mnie czyni lekkim, i prawie zmusza do głośnej rozmowy z samym sobą. A gdybym chciał mówić, to napewno nie znalazłbym słów na wypowiedzenie, a może poprostu miałbym ochotę krzyknąć „hurra“. Tak, raczej to, to napewno, gdyż odruchowo zaciskam zęby, ażeby nie uledez pokusie wydania tego niewłaściwego okrzyku.

A jednakowoż jakby to było dobrze krzyknąć z całego gardła, śpiewać — w obliczu nieprzyjaciela — hymn sławy. Chciałbym słyszeć za sobą ruch całej armii, — wszystkie muzyki, gra-

jące te niezrównane pieśni wojenne, które zdają się poruszać wewnętrznosci w człowieku i napędzają lzy do oczów.

Ale tutaj, przeciwnie, jak największy spokój, cisza absolutna, jaką tylko można sobie wyobrazić. Jeszcze wczoraj, o tej samej godzinie, okolica była pełna tych wszystkich odgłosów, jakie towarzyszą wojsku, w odwrocie. Tysiące armat, jaszczyków, pociągów ciągnęły wszystkimi możliwymi drogami, z łoskotem ciągłym i jednostajnym. Często było już słyhać pierwsze strzały, wymieniane pomiędzy tyralierami jazdy obu stron.

A dziś nic. Przed nami nie porusza się nic; kraj wydaje się opustoszałym, pola opuszczonemi. Jak daleko sięgnąć okiem, ani jednej istoty żyjącej.

I z tyłu za nami taka sama cisza bezwzględna. A przecież ja wiem, że tam stoi cała armia w pogotowiu do marszu i czeka tylko na nasz meldunek. To my rozstrzygniemy o jej uderzeniu. Ja wiem, że moja brygada stoi poza tym załosem terenu, że wszyscy oficerowie i żołnierze oczekują z niecierpliwością chwili, ażeby po moich śladach ruszyć do ataku. Ja wiem, że zaraz poza nimi tysiące i tysiące piechoty, leżąc sekcyami w bruzdach, zwracają wzrok w moją stronę, że setki i setki dział stoją w pogotowiu do plunięcia ogniem. Ale cała ta moc zorganizowana milczy, wstrzymuje prawie swój potężny oddech, w oczekiwaniu rozkazu, który ją pchnie naprzód.

Czuję się wprost uniesiony radością.

A więc to na mnie i paru towarzyszach moich spoczywa ufność tyłu i tyłu żołnierzy. To podług naszego meldunku rzuca się pułki jedne tutaj, drugie tam, niosąc śmierć i zbierając ją, ale z pewnością zwycięstwa, bo po raz to pierwszy wódz naczelnny powiedział, że zwyciężyć trzeba. Ani przez chwilę nie przychodzi mi do głowy, że nie dorosłem do powierzonego mi zadania; przeciwnie, wydaje mi się, że mnie to było przeznaczone od Bóg wie kąd prowadzić ten pierwszy wywiad zaczepny w wojnie Francyi. Czuję, że dokoła mnie tak samo zupełnie biją serca moich ludzi.

Zanim ruszyliśmy klasa, rozejrzałem się dokładnie w mapie i stwierdziłem, że droga do Courgivault przecina dwa lasy niebardzo głębokie, ale zato szerokie. I oto teraz, gdyśmy przebyli pagórek, widzę w odległości jakichś 500 metrów pierwszy z nich. Zatrzymuję głosem Vercherina, który już wypuścił konia ku tej gęstej masie drzew. Wiem, ilu to już ludzi padło dlatego, że w podobnych okolicznościach postępowali tak, jak postępuje się zwykle na manewrach, gdzie nieprzyjaciela markują weseli towarzysze w białych opaskach na czapkach, a ślepe naboje zastępują kule karabinowe. Nauczyliśmy się prędko

od samych Niemców tego, jak to trzeba zbadać las lub wieś, oraz w jaki sposób można ich bronić.

Wiem, że większym szykiem, że bardziej godnem lekkiej jazdy byłoby puścić konie galopem i z dobytą szablą, wraz z moimi pięciu małymi strzelcami, dotrzeć do pierwszych krzaków. Ale wiem także teraz, że jeżeli lasek jest zajęty przez nieprzyjaciela, to jego ludzie leżą na ziemi, tworząc z nią prawie jedną całość, korzystając z każdego drzewa i każdego krzaku, ażeby utaić się do ostatniej chwili. I napewno ani jedna noga z nas nie wróciłaby do swoich. To też obecnie musimy trzymać się przeciw nim ich własnej taktyki, taktyki konnej piechoty. Skończyła się era złota szarż huzarskich, jak skończyły się czasy pioropuszy, powiewnych narzutek futrzanych węgierskich i taszek przy szabli. Byłoby nonsensem waleczyć starodawną metodą z wrogiem, który walczy inaczej. Już w tej wojnie za wielu żołnierzy straciło życie przez to, że chcieli wojewać tak, jak dawni huzarzy Napoleona.

Przez lornetkę badam sumiennie kraniec lasu, zanim zdecydujemy się tam wjechać; staram się dojrzeć, czy się tam co nie poruszy, czy jaki krzak nie zostanie odślonięty niecierpliwą ręką strzelca. Moi ludzie, uważni, w postawie, któraby się zachwycał malarz batalista, karabiny na zgięciu ręki, patrzą i słuchają. Nie! Lekkiem gwizdnięciem daję znak Vercherinowi. Ciszka jest tak zupełna, że je dosłyszał. Zrozumiał ruch, jaki zrobiłem i krok za krokiem, z podniesionym karabinkiem w rękę, posuwa się ku lasowi i wjeżdża w niego droga.

Przez chwilę serce moje zabiło silnie, gdym zobaczył tę moją szpicę, zbliżającą się do gestwiny. Teraz oddecham. I my wjeżdżamy za nim, każdy inną stroną, i przebywamy las jaknajprędzej, o ile tylko na to pozwalają nogi naszych koni, oraz trudności terenu. Wydobywszy się na przeciwległy skraj lasu, widzę z przyjemnością równie prędko przebywających moich czterech towarzyszy, którzy prawie jednocześnie wyłaniają się z gestwiny. Zdaleka widzę ich poczciwe twarze zwrócone do mnie, poważne i zadowolone. Na wzgórzu naprzeciwko nas, około samotnego drzewa, odcina się wyraźnie nieporuszona sylwetka Vercherina.

Prędko łączymy się z nim i z tej małej wyniosłości widzimy dokładnie drugi lasek, który trzeba przebyć i który nam zasłania wieś Courgivault, oddaloną o kilometr od niego. Obawiałem się mocno o to, że ten drugi skraj lasu posłuży nieprzyjacielowi do sformowania silnej linii obronnej. To też z jeszcze większą ostrożnością zbliżamy się do niego. Ale i on, podobnie jak pierwszy, jest niezajęty; przebywamy go bez przeszkody.

## ZYCIE ŻOŁNIERSKIE.

### Mianowania.

Komendant Milicyi miejskiej w Warszawie, Marcei Łączkowski, został mianowany rozkazem Wodza Naczelnego porucznikiem bez poborów z prawem noszenia munduru.

— Sierżant Bielatowicz Antoni—lekarzem—dentystą wojskowym z poborami podporucznika.

### Podziękowanie prezydenta Odessy wojsku polskiemu.

Kpt. Skrzyński, dowódca oddziałów polskich w Odessie otrzymał od prezydenta miasta list dziękczynny za obronę spokojnych mieszkańców od napaści band w czasie rządów bolszewickich.

### Dzień jeńca.

Dnia 28 z.m. odbyła się w Warszawie wielka kwesta na rzecz jeńców polskich w obozach niemieckich pod nazwą „Dzień jeńca“. Sprzedawaną była na ulicach jednodniówka, na którą złożyły się prace jeńców z obozu w Gardelegen, oraz zabawki wyrobu inwalidów—jeńców.

### Powrót do szeregów.

W dalszym ciągu powrócili do służby czynnej w dawnych stopniach:

mjr. Fabrycy Kazimierz—do dyspozycji I. K. W.

por. Radoński Zygmunt—do 3 K. W. P.

por. Myśłowski Mieczysław—do 1 K. W. P.

chor. Sosnkowski Waclaw—do 2 K. W. P.

chor. Michalski Leonard—do 1 K. W. P.

por. Sawicki Jerzy—do 2 K. W. P.

### Najstarsze roczniki.

— Zapowiedziane uwolnienie 1000 żołnierzy z korpusu gen. Muśnickiego zostało dokonane.—Żołnierze ci po złożeniu broni w Mińsku Mazowieckim udali się do domów. Są to przeważnie żołnierze, którzy kończyli w roku 1914 służbę czynną, lecz z powodu mobilizacyi zostali zatrzymani w wojsku, czyli przez lat 7 przeszło byli oderwani od swych rodzin.

### Polepszenie doli jeńców polaków.

Jeńcy polacy w Niemczech, których nie uwolniono do kraju, zostali umieszczeni w miejscach pracy o lepszym wynagrodzeniu by mogli wspierać pozostałe bez opieki rodziny. — Za ostatni kwartał 1917 r. przysłali oni do domów 717,835 mrk.

### Centralny Urząd Ewidencyjny Legionów polskich.

Po rozwiązanym korpusie posiłkowym pozostała jedna tylko instytucja C. U. E. w Piotrkowie. — Oficerowie i żołnierze z urzędu uważani są za internowanych, lecz pozostają na wolności. Urząd załatwia sprawy dotyczące się stanu służby wszystkich byłych legionistów.

#### Opieka nad żołnierzem.

Komitet opieki narodowej nad żołnierzem i jego rodziną stara się objąć działalnością kraj cały. — W celu powyższym zorganizował się jak następuje. Na czele wydziału organizacyjnego stanął p. Staniszewski, były minister pracy i opieki społecznej, wydziału prasowo-informacyjnego W. hr. Rostworowski, — wydziału przedsiębiorstw i dochodów niestałych p. ordynatowa Bispingowa. — Z posiadanych środków przeznaczono: 3500 mrk. na internowanych w Huszt, 1000 mrk. na internowanych w Benjaminowie i Łomży, 1000 mrk. dla szpitali korpusu gen. Muśnickiego i 1000 mrk. dla jeńców polaków.

SPIS TREŚCI: W. Tokarz: Pogadanki z dziedziny historii wojkowej polskiej. — Jan Fryling, sierżant legionów: O karabinie mój — J. Gostyński: Co każdy żołnierz powinien wiedzieć o artylerji? — St. Rostworowski: Zarys dziejów 2-go Pułku ułanów L. P. — Uwagi, dotyczące zwalczania plągi komarów i much. — Z teorii i praktyki, Ks. Hortyński: Pociski z tłuszczu. — Marceł Dupont: Wywiad przed bitwą nad Marną (C. d.) — Życie żołnierskie: Mianowania. Podziękowanie prezydenta Odessy wojsku polskiemu. Dzień jeńca. Powrót do szeregów. Najstarsze roczniki. Polepszenie doli jeńców polaków. Centralny Urząd Ewidencyjny Legionów polskich. Opieka nad żołnierzem.

Redaktor: Dr. W. TOKARZ.

„Wiarus“ Pismo dla żołnierzy polskich, wydawane przez Komisję Wojskową, wychodzi w Warszawie 3 razy miesięcznie: 1-go 10-go i 20-go. Adres Redakcyi: Komisya Wojskowa, Królewska 35. Adres Administracyi: Księgarnia W. Jakowickiego, Bracka 23. Skrzynka pocztowa Nr 22.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: miesięcznie 1.20 mk. (1.80 k.), kwartalnie 3 mk. (5 k.), rocznie 12 mk. (20 k.).

Dla wojskowych prenumerata zniżona: miesięcznie 60 fen. (90 hal.), kwartalnie 1.50 mk. (2.50 k.), rocznie 6 mk. (10 k.).

Cena pojedynczego zeszytu: 40 fen. (60 hal.), dla wojskowych 20 fen. (30 hal.).

Geprüft und freigegeben durch die Kais. Deutsche Preseabteilung Warschau, d. 28 IV 1918

Druk L. Bilifskiego i W. Maślankiewicza, Nowogrodzka 17.